

Jak rozmawiać z niewierzącymi o sprawach ostatecznych?

**Z ks. Jackiem Rygielskim
MIC rozmawiał Michał
Krajski.**

Nadzieja chrześcijanina wiąże się z tym, co nazywamy sprawami ostatecznymi. Jak jednak mówić o nich ludziom niewierzącym, dla których to zapewne często abstrakcyjne kwestie?

Na samym początku zwróciłbym uwagę, że nawet rozmowa z wierzącymi na te tematy rodzi wiele problemów. Niestety, dzisiaj wielu katolików pochyla się nad nimi jedynie 1 i 2 listopada, ewentualnie przy pogrzebach najbliższych. Za mało się o tym obecnie mówi i za mało się o tym rozmawia w kręgach rodzinnych. Mam wrażenie wręcz, że nieraz ludzie wierzący unikają podejmowania tych zagadnień, bo są zbyt przywiązani do doczesności. Myślenie o rzeczach ostatecznych, o śmierci czy o sądzie jest dla nich zbyt trudne.

Z czego wynika ta trudność?

Nie lubimy rozmawiać np. o piekle czy czyśćcu, bo od razu wyobrażamy sobie męki i cierpienia. Piekło jest natomiast stanem pewnej niezaspokojonej tęsknoty za miłością, za Panem Bogiem. Gdybyśmy to rozmawiali, może łatwiej byłoby nam się z tym zmierzyć i jeszcze bardziej pragnąć nieba. Nie chodzi o to, żeby człowieka straszyć, ale pokazując mu rzeczywistość piekła, wzbudzić w nim pragnienie świętości. Natomiast, kiedy wyobrażamy sobie pie-

kło jedynie jako miejsce fizycznego cierpienia, a takiego cierpienia naturalnie się boimy, to temat odpychamy od siebie. Mówimy wówczas: „Oby tylko się do czyśćca dostać”.

Boimy się chyba także samej śmierci...

Pamiętajmy jednak, że pierwsi chrześcijanie powtarzali „Marana tha”, „Przyjdź, Panie Jezu”, a to pragnienie było łączone z gotowością oddania swojego życia dla Niego. My natomiast chcielibyśmy, jak najdłużej bronić tego życia na ziemi i choć chcemy być zbawieni, to dominuje w nas inne pragnienie – jeszcze trochę byśmy pożyli.

Czy niewierzący chcą podejmować te kwestie, skoro nawet katolicy mają z tym takie problemy?

Z pewnością to zależy od tego, którzy. Mam takie doświadczenie, że sami ateści dzielą się na dwie podstawowe grupy. Do pierwszej należą ci, których to nie interesuje, którzy zaznaczają, że są niewierzący i ich to nie dotyczy. W drugiej grupie są ci, którzy chcą się czegoś dowiedzieć, choćby z samej ciekawości, więc otwarcie są na słuchanie, choć niekoniecznie na rozmowę jako taką. Chcą usłyszeć, jak my to rozumiemy.

Z nimi można prowadzić dialog, bo przejawiają pewną otwartość. Ci pierwsi natomiast negują wszystko i nie chcą nawet podjąć dyskusji.

Jak należy rozmawiać z takimi ludźmi?

Mam osobiście takie podejście, że do ludzi niewierzących, czy też

reprezentujących inne wyznania, nie idę z takim nastawieniem, że muszę ich do czegoś przekonać. Takie zadanie byłoby skazane na porażkę. Moim celem jest pokazanie im, w co ja wierzę, czyli danie im świadectwa. Wśród nich jest wielu takich, którzy po prostu chcą się dowiedzieć, co ja jako ksiądz, czy też po prostu jako człowiek wierzący, myślę o śmierci, o końcu świata, o przyszłym życiu.

Czy przy takich rozmowach należy powoływać się na Biblię czy raczej szukać argumentów rozumowych?

Jak najbardziej można powoływać się na Biblię. Zresztą jedno drugiego nie wyklucza. Sama Biblia zawiera w sobie wiele racjonalnych argumentów. Jeśli nawet ktoś nie uznaje nadprzyrodzonego charakteru Biblii, powinien uznawać jej historyczność. Jest to księga powstała przed wieloma wiekami, która była drogowskazem dla całych pokoleń. Są takie opinie, że w rozmowach z ateistami należy unikać powoływania się na Pismo Święte, bo przecież oni nie wierzą, że napisali je ludzie pod natchnieniem Ducha Świętego. Nie zgadzam się z tym jednak, bo tak jak powiedziałem, mamy dawać przed nimi przede wszystkim świadectwo. Skoro tak, to musimy powoływać się na księgę, która, jak wierzymy, powstała pod wpływem działania samego Boga.

Jaki jest w ogóle sens rozmawiania z niewierzącymi o sprawach



FOT. ISTOCK

ostatecznych, skoro często jedyną perspektywą jest dla nich doczesność?

Myślę, że nie ma ludzi w 100% niewierzących. Sam fakt, że są ateści zainteresowani słuchaniem na te tematy, pokazuje, że są oni jakoś otwarci na te treści, dostrzegają, że jest coś po śmierci, mają potrzeby duchowe, nie sprowadzają całego życia ludzkiego do potrzeb cielesnych. Czasami jest to widoczne poprzez niewielką iskierkę, np. że ktoś interesuje się poezją podejmującą kwestie ostateczne. W rozmowach z niewierzącymi nieraz słyszałem słowa: „To ciekawe”, które interpretowałem właśnie jako taki wyraz poszukiwania przez nich prawdy.

Skoro piekło należy wyobrazić sobie jako stan niezaspokojonej tęsknoty za Bogiem, to jak przedstawiać niebo, zwłaszcza w rozmowie z niewierzącymi?

Niebo to stan pełnego szczęścia. Jak tłumaczył św. Paweł: „Po części bowiem tylko poznajemy, po części prorokujemy. Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest tylko częściowe” (1 Kor 13,9). Ta

pełnia szczęścia polega na jedności z Bogiem. Realizuje się we wspólnocie. To nie jest tak, że każdy ma swoje własne indywidualne niebo. Szczęśliwi będziemy tylko razem.

Trudnym tematem, szczególnie w rozmowach z niewierzącymi jest czyściec. Jak o nim mówić, skoro ateści nieraz mówią, że nawet wielu chrześcijan w niego nie wierzy. Jego istnienie negują przecież i protestanci, i prawosławni...

Najłatwiej odpowiedzieć na to pytanie, mówiąc, że mamy podstawy biblijne, aby wierzyć w czyściec. Są teksty w Piśmie Świętym, w których mówi się o „oczyszczającym ogniu”. Czyściec jest to stan, który dotyczy ludzi już zbawionych, którzy jednak muszą odpokutować za swoje grzechy czy zaciągnięte w ich wyniku kary. Wierzymy bowiem, że w ramach sakramentu spowiedzi nasze grzechy są gładzone, ale pozostaje jeszcze do odpokutowania kara za nie. Bóg jest miłosierny, ale i sprawiedliwy. Chce, abyśmy się w 100% oczyszcili, nim wejdziemy do Królestwa Niebieskiego. Tutaj jednak Kościół przychodzi nam

z pomocą w postaci odpustów, które możemy ofiarować za siebie i naszych zmarłych. W ten sposób możemy uniknąć konieczności oczyszczania się w czyścicu. Nie wiemy, jaki dokładnie efekt przyniosą nasze ofiary, ale wierzymy, że zostaną przyjęte i przyniosą ulgę nam i tym, w intencji których je podjęliśmy.

Jak z kolei mówić dzisiaj o tzw. sądzie szczegółowym po śmierci, który wydaje się szczególnie trudny do przyjęcia?

Tutaj znowu mamy problem ze słownictwem. Kiedy słyszymy słowo „sąd”, myślimy od razu, że jesteśmy winni i czeka nas kara. Tymczasem w Biblii sąd oznacza stanięcie w prawdzie. Przekonuje mnie teoria głoszona przez niektórych teologów, że sąd po śmierci nie będzie polegał na osądzie dokonywanym przez Pana Boga. To raczej my, widząc swoje całe życie, dobre i złe czyny, będziemy się osądzać w świetle miłości Bożej. Sąd ten będzie więc polegał raczej na spotkaniu z Bogiem, na poznaniu prawdy o nas samych.

Wśród spraw ostatecznych nie można pominąć Sądu Ostatecznego. Jak my, jako ludzie wierzący, mamy się do niego odnosić i jak go przedstawiać niewierzącym?

Dla ludzi wierzących Paruzja, czyli powtórne przyjście Chrystusa i Sąd Ostateczny to perspektywa nadziei. Uczy nas tego sam Zbawiciel, który powiedział: „Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,26-28). Człowiek wierzący nie powinien się bać. Ma on mieć zawsze nadzieję w Bogu, któremu ufa i za którym podąża. ■